

# Trwa obrzydzanie polskości

Dziś mamy do czynienia z głębszym i szybciej postępującym zerwaniem cywilizacyjnym niż w czasach PRL. Mamy do czynienia z odrzuceniem absolutnie wszystkiego, co było choćby przed rokiem nawet 2015. Unieważnia się przeszłość. I to jest dla mnie zerwanie dużo głębsze niż to, którego dokonała PRL – mówi prof. **Andrzej Nowak**, historyk, publicysta, w rozmowie z Jakubem Augustynem Maciejewskim

*Dziwnie pan profesor w swojej najnowszej książce zestawił w pary postaci polskiej historii. Zbigniew Herbert z Andrzejem Wajdą? Jan Paweł II z Czesławem Miłoszem?*

**Andrzej Nowak:** Miłosz chciał odgrywać rolę papieża polskiej literatury i niezależnie od tego, jak ocenimy jego rolę, której się świadomie wobec polskiej tożsamości podejmował, to odcisnął ogromne piętno na naszej poezji. W książce „Żywoty równoległe” chcę pobudzić do rozważań nad źródłami i wyobrażeniami polskości, nie zawsze przeciwstawnymi – jak u Andersa i Świerczewskiego, jednak odmiennymi – jak u Herberta i Wajdy.

*Co jest kwintesencją postawy Herberta?*

Jego jednoznacznym wyborem jest, tak zdawałoby się śmiesznie dzisiaj brzmiące słowo „honor”. Herbert podejmował z XX w. tę grę, w której poeta odwołuje się do honoru, a świat się śmieje. Postawa Wajdy była bardziej niejednoznaczna, ale obaj stali się niewątpliwie symbolami kultury polskiej. Ostatnio przekonałem się o zewnętrznej sile oddziaływania tego symbolu, gdy rozmawiałem z Antonym Polonskim, historykiem stosunków polsko-żydowskich, który pochodzi z Republiki Południowej Afryki. Po raz pierwszy zetknął się on z polskością jeszcze w południowej Afryce, ale nie poprzez swoje korzenie – jego przodkowie



JOHANN WILHELM / ZDF

wyemigrowali z odległych peryferii dawnej Rzeczypospolitej jeszcze w XIX w. – lecz poprzez filmy Wajdy.

**Pan profesor wzbrania się przed oskarżeniami o zdradę czy szkodliwość.**

Gdy zestawiam Jana Lechońa i Jarosława Iwaszkiewicza, widać, jak przeszli razem przez to samo środowisko Skamandra, by później pójść w różnych, czy raczej nawet przeciwnych, kierunkach. Ten pierwszy dokonał wyboru „niezłomnych”, a drugi stał się symbolem przetrwania, „ratowania substancji” w warunkach kompromisów, ocierających się nieraz o kompromitację. Nie każdy ma wewnętrzną siłę, by stać się niezłomnym. Płaci się wielką, choć różną cenę, za każdy z tych wyborów.

**Lechoń cierpiał na emigracji, bo nie chciał współpracować z komunistyczną Polską, Iwaszkiewicz był członkiem nomenklatury PRL. Jak tu ich nie oceniać?**

Chodzi o coś więcej niż wartościowanie, do którego nie namawiała raczej redaktor Dorota Truszcza, współautorka książki. Trzeba nam było sięgnąć głębiej, odpowiedzieć na pytanie: dlaczego dylemat, jaki stanął przed dwoma literatami, był ważny, dlaczego Iwaszkiewicz błędził? Gdzie jest wielkość jego dziedzictwa literackiego? Na pewno nie w jego „Liście do prezydenta Bieruta”. Nie da się jednak zaprzeczyć wspaniałej jakości opowiadania „Panny z Wilka”. A jak ocenić jego „Bitwę na równinie Sedgemoor”, opowiadanie z czasów wojny, w którym Iwaszkiewicz całkowicie kwestionuje sens historii, a historii Polski w szczególności? Musimy wciąż dyskutować nad tymi dylematami.

**Muszę się jednak poupiierać nad tym wartościowaniem. Wajda przecież potrafił w filmie „Lotna” umieścić scenę z szarżą polskich ułanów z szablami na niemieckie czołgi. Było to wprost wyjęte z goeb-**

**belowskiej propagandy, zainspirowanej zniekształconym obrazem potyczek z września 1939 r.**

Dyskusje nad szlachetnością i honorem oraz zdradą i koniunkturalem w polskiej historii mogą przynieść zaskakujące wnioski. Jeden z historyków, odwołujący się do dziedzictwa Kresów, potrafił nawet usprawiedliwić marszałka Konstantego Rokossowskiego. Zrozumiałem wtedy, że jednak istnieje w Polsce nie tak małe grono ludzi, którzy nawet do tej najbardziej zideologizowanej części peerelowskiej spuścizny odnoszą się z szacunkiem. Gene-

Pod względem stosunku do tradycji, do „tożsamościowego dziedzictwa” dzisiejsze tzw. elity lewicowo-liberalne są gorsze niż peerelowskie, ci wszyscy aktorzy, blogerki, modelki, publicyści, profesorki...

rała Świerczewskiego zestawiam w książce z generałem Andersem – nam, a w każdym razie mnie się ta para wydaje czarno-biała, ale nie dla wszystkich tak jest.

**Czy dziś możemy mówić o ciągłości z tymi historycznymi postaciami, które razem z redaktorem Truszcza omawiacie? Trudno się oprzeć sugestywnemu „Esejowi o duszy polskiej” Ryszarda Legutki, w którym czytamy o braku ciągłości pokoleń, przerwanej II wojną światową.**

Mój punkt widzenia jest trochę inny niż profesora Legutki. Dla mnie najbardziej dramatyczne zerwanie następuje nie w czasie II wojny światowej, lecz teraz.

**Teraz z naszą tożsamością jest gorzej niż po hekatombach totalitaryzmów?!**

Dziś mamy do czynienia z głębszym i szybciej postępującym zerwaniem cywilizacyjnym. Nikt nie chciałby przeżywać tego, co nasi przodkowie w czasie II wojny światowej czy pod rządami Bieruta, ale proszę zwrócić uwagę, że nawet władze PRL potrafiły się odwoływać do przeszłości. Ci śmieszni prymitywni komuniści wiedzieli, że w Polsce trzeba się jakoś adaptować, jakoś ten kod kulturowy rozumieć. Gomułka wiedział, na czym polega znaczenie tradycji Wigilii czy wielkanocnego stołu. Był ateistą, zwalczał religię, ale wiedział, o co chodzi w polskiej tradycji, to nie były dla niego pojęcia abstrakcyjne. Towarzysz Bierut był agentem przywiezionym przez NKWD, ale nawet on wiedział, że trzeba się pokazać w procesji Bożego Ciała, trzymając baldachim, by posłużyć się powszechnie rozumianymi pojęciami.

**Później jednak zerwał z tymi gestami.**

Ale wiedział, że zamiast hostii musi „uszanować” polską literaturę: rozłożył parasol ochronny nad będącą jej symbolem Marią Dąbrowską. Komuniści, kiedy dostali już tutaj władzę od Stalina, mieli w sobie taki odruch zachowania czy choćby udawania ciągłości, nawet jeśli było to karykaturalne i pokraczne, jak zaproponowanie stanowisk państwowych Krzysztofowi Radziwiłłowi wywodzącemu się z książęcego rodu. Ta władza mordowała tysiące ludzi, ale żeby się uwiarygodnić, odwoływała się do historii, do tradycji – oczywiście ją fałszując.

**W czym więc dzisiaj jest gorzej?**

Mamy do czynienia z odrzuceniem absolutnie wszystkiego, co było choćby przed rokiem nawet 2015. Unieważnia się przeszłość. W jednej z krakowskich szkół studentka mojej żony powiedziała na zajęciach: „My historii nie musimy się uczyć, my ją tworzymy”. Nieświadomie strawstowała II „tezę o Feuerbachu” Karola Marksa. Sympatyczna i inteligentna studentka nie zna historii, więc nie

wie, że nie wymyśliła niczego nowego, tylko powtarza stare „nic nas nie zobowiązuje, żyjemy tu i teraz”. To już nawet postkomuniści z SLD w 1993 i 1995 r. ze swoimi hasłami wyborczymi „Lepiej już było” czy „Wybierzmy przyszłość” mieli jakąś świadomość historii. Duża część pokolenia dzisiejszych nasto- czy dwudziestoparolatków zakłada, że nic, co było wcześniej, nie jest ważne – po prostu nic. I to jest dla mnie zerwanie dużo głębsze niż to, którego dokonała PRL.

**Przypomina mi się Jakub Berman, który jednak w rozmowie z Teresą Torzańską wyrażał obawy, że Polska bez wschodniego sojusznika będzie jak Księstwo Warszawskie. To jednak – o zgrozo – świadczy o większym zakorzenieniu stalinistów niż dzisiejszych liberałów.**

Pod względem stosunku do tradycji, do „tożsamościowego dziedzictwa” – i tylko pod tym względem – dzisiejsze tzw. elity lewicowo-liberalne są gorsze niż peerelowskie, ci wszyscy aktorzy, blogerki, modelki, publicyści, profesorki...

**Jednak nie piją wody z muszli klozetowej jak w 1945 r.**

Berman nie pił wody z muszli klozetowej. Pili ludzie, którzy nie oglądali wcześniej bieżącej wody. A dziś ze strony np. pana Sikorskiego, który nie wyszedł przeciw z chlewa, mamy do czynienia z takim otwartym, manifestacyjnym chamstwem wobec kobiety, że próżno szukać czegoś takiego w najciemniejszych momentach polskiej historii. Chamstwo było zawsze, ale teraz chamstwo jest elementem autopromocji elity. I to jest znak owej zapaści cywilizacyjnej, o której mówię. Natomiast struktura działania opozycji, płynnie przechodząca w zdradę, okazuje się nienowa, ale mocno zakorzeniona niestety w naszej historii. Kończąc tom V „Dziejów Polski”, dostrzegam to samo nastawienie części magnatów z 1625 r., którzy uznawali, że

skoro kraj nie będzie rządony przez nich, to niech w nim dzieje się jak najgorzej. Pierwszym politykiem, który tak to sformułował, był Jan Zamoyski, jeszcze wcześniej.

**Ten Zamoyski? Twórca Zamościa, wielki kanclerz i hetman?**

Niewątpliwie był on wybitnym mężem stanu i światłym człowiekiem, ale pycha pchnęła go na drogę psucia państwa, do montowania opozycji totalnej przeciwko legalnym rządóm króla i sprzyjającej mu większości senatu. I ta opozycja wybuchła, tuż po śmierci Zamoyskiego, beznadziej-

Tusk zawarł sojusz z chamstwem, z postpolityczną hołotą, która nie chce wiedzieć nic o tradycji polskiej, europejskiej, o kulturze, o historii, która chce wyrzucić na śmietnik „tych Mickiewiczów i Sienkiewiczów”. Zrobił to, by zrealizować swoje cele polityczne

nym rokoszem. Co najgorsze, utrwaliła się ta postawa: jeśli moja „fakcja” (jak się wtedy nazywało montowane przez najpotężniejszych magnatów partie) nie rządzi, nie może dzielić dóbr i stanowisk w Rzeczypospolitej, to mogę sprzymierzyć się z każdym, nawet z wrogiem zewnętrznym (Szwecją Gustawa Adolfa, elektorem brandenburskim czy z Moskwą) – byle obalić wreszcie znenawidzonego króla. Oczywiście znajdowano zawsze ideowe uzasadnienie dla takiej postawy. Też zresztą wypromował je Zamoyski: bronimy wolności obywateli przed złym państwem, bronimy swobodnego wyboru przed zgubną reformą, bronimy świętego urzędu hetmana, który jako jedyny może zablokować „absolutyzm” króla (czyli rządu centralnego) – tak wy-

glądały te argumenty, w imię których w końcu także trzej główni targowiczanie: Potocki, Rzewuski i Branicki, rzucili swoje weto ustawodawstwu Sejmu Wielkiego i uczepili się w tej opozycji rąbka spódnicy imperatorowej... Oni zresztą akurat, zwłaszcza Rzewuski i Potocki, szczerze wierzyli w te idee. Mam wrażenie, że w dużej części dzisiejszej opozycji nie ma nawet specjalnie silnej wiary we własne idee, jest tylko furia, że ten rząd jeszcze rządzi...

**Biorąc pod uwagę kondycję poważnej części klasy politycznej i do tego jeszcze bardzo trudną sytuację międzynarodową, można faktycznie obawiać się perspektywy jakiegoś „rozbioru nowej generacji”, jak to ujął Antoni Libera.**

Oczywiście że tak. Ona jawi się coraz bardziej konkretnie i wyraźniej. Ale jednocześnie widać też nadzieję, której uczy nas historia: Opatrzność jest silniejsza od najsilniejszych korporacji oraz imperiów. Niewierzącym można to wyjaśnić inaczej – wskazać, że ekstrapolowanie trendów na podstawie aktualnych prognoz bardzo rzadko się sprawdza. Przekonania o niezwykłym trwaniu mocarstw zaborczych czy ZSRS niegdyś tak obezwładniająco „realistyczne” rozsypały się w pewnym momencie. Nasi przeciwnicy są chwilowo silniejsi, ale to nie powinno nam przeszkadzać w zaangażowaniu na rzecz kraju. Przecież Kościuszko czy książę Józef Poniatowski byli symbolami przegranej, byli „loose-rami”, a ostatecznie stali się wychowawcami symbolami, inspiracją dla przyszłych pokoleń, by to, co oni tak odważnie, szlachetnie zaczęli: walkę o niepodległość, dokończyć zwycięsko. Nieprzypadkowo zaborcy chcieli umniejszyć Polskę, zniekształcając ich historię, np. gdy bezczelna propaganda niemiecka włożyła Tadeuszowi Kościuszce w usta słowa „Finis Poloniae”. To miało pokazać, że wraz z klęską pod Maciejowicami nie ma już szans dla Polski. Także próby ośmieszenia księcia Józefa

– że tak załośnie podobno trzymał się honoru, zamiast szybko przejść na stronę silniejszego – szły w tym samym kierunku: wiedźcie, Polacz-kowie, że zawsze będą silniejsi od was sąsiedzi, więc uczcie się, że honor i walka o niepodległość zawsze prowadzą do klęski. I otóż: nie! Nie możemy nigdy rezygnować, szanse na odrodzenie Polski i jej umocnienie są zawsze, to nasi wrogowie próbują nas przekonać, że jest inaczej.

### *Chcą nam odebrać przyszłość przez zniekształcenie przeszłości.*

Wroga, pogardliwie nastawiona wobec nas część elit zagranicznych ma swoje koncepcje urzą-dzenia tego „dzikiego kraju”, a my musimy mieć swoją wizję Polski – i ją realizować. Gdyby nie było takich ludzi z wizją przed 1918 r., to Polska by na mapę nie wróciła. Zwycięskie mocarstwa wcale nie musiały odbudować niepodległej Pol-ski. Ktoś im to przypominał, ktoś się im tutaj przeciwstawił, kiedy chcieli zrobić nad Wisłą małe państewko przyczepione do Rosji. Jak to przypominałem w „Pierwszej zdradzie Zachodu”, lord Balfour, patrzący na mapę Europy z punktu widzenia in-teresów brytyjskich, mówił jednoznacznie, że nie ma sensu stworzyć Polski niepodległej, bo oddzieliłaby ona Niemcy od Rosji, a tym samym służyć będzie zbliżeniu tych dwóch mocarstw, niekorzyst-nemu dla Londynu. Więc już lepiej niech zostanie przy Rosji... Żeby wy-konywać pracę takich Piłsudskich, Dmowskich, Paderewskich, takich tysięcy Polaków, których imię było w roku 1918 „legion”, a którzy prze-ciwstawili się koncepcji Polski pod-ległej, należy uznać sens istnienia naszego państwa. Tymczasem część tzw. elit próbuje ze wszystkich sił polskość obrzydzić, nie tylko w tak prymitywnych obrazach jak Sma-rzowskiego, ale także swoją „czystą” niewiedzą. Z tej niewiedzy, na któ-rej znakomicie można zasadzić an-typolskie stereotypy, wynikają takie np. sugestie: Skłodowska – z czego

tu być dumnym? Musiała wyjechać „z tego kraju”, bo tu przecież kołtu-neria i brak uznania dla kobiet, nie to, co na Zachodzie... Owszem, Marysia Skłodowska wyjechała na Zachód...

### *...bo w państwach zaborczych nie mogła zrobić kariery naukowej.*

W kraju podbitym, traktowanym przez Rosję i Niemcy jak kolonia, nie było żadnego uniwersytetu dla „tutejszych”. A jednak, właśnie na przekór zaborcom, społeczeństwo polskie zorganizowało w Warszawie, pod najsurowszą władzą carską, tajny

Studentka mojej żony powiedziała na zajęciach: „My historii nie musimy się uczyć, my ją tworzymy”. Duża część młodego pokolenia zakłada, że nic, co było wcześniej, nie jest ważne – po prostu nic. I to jest dla mnie zerwanie dużo głębsze niż to, którego dokonała PRL

system nauczania dla kobiet, jakiego nie było w takiej skali w żadnym in-nym kraju europejskim. To był tzw. Uniwersytet Latający, w którego podziemnych kursach wzięło udział blisko pięć tysięcy kobiet, uzyskując namiastkę wyższego wykształcenia. Tę szkołę przeszła młodzianka Skło-dowska, dzięki czemu mogła rozbudzić swoje zainteresowania i odkryć swoje naukowe zdolności. Takie rodzime kursy nie stworzyły z niej jeszcze laureatki Nagrody Nobla, tu, w podzaborowej Polsce, nie było materialnych ani organizacyjnych warunków do pracy naukowej na najwyższym poziomie (do tego też potrzebna jest niepodległość), warto jednak wiedzieć, że jeden z pierw-szych jej tekstów naukowych został

wydrukowany w Krakowie w 1900 r. przez Akademię Umiejętności, że tutaj została wybrana do tejże Aka-demii jako honorowy członek, bar-dzo wcześnie, już po jej pierwszych wielkich odkryciach, podczas gdy Francuska Akademia Nauk odrzucił jej kandydaturę tylko dlatego, że była kobietą, i to obcą, Polką... Pierwsza w ogóle kobieta zostanie przyjęta Francuskiej Akademii Nauk jako pełny jej członek dopiero w 1979 r. Warto też dodać, że kiedy tylko po-wstało państwo polskie, od listo-pada 1918 r. Polki mogły się cieszyć pełnymi prawami wyborczymi, podczas gdy pani Maria Curie nie dożyła takich praw we Francji, bo zostały one nadane obywatelkom Republiki Francuskiej dopiero w roku... 1944.

### *Gdyby pan profesor miał zesta-wić żyjące postacie z jakimiś ich odpowiednikami: Jaro-sława Kaczyńskiego, Adama Michnika i Donalda Tuska.*

Połączenie tych panów ze sobą, w obrębie tej trójki, byłoby bardzo ciekawe. Znamy słynne „polskość to nienormalność” Tuska, warto ten „bon mot” ukazać w kontek-ście środowiska gdańskich libe-rałów, z którego Tusk (rocznik 1957) wyrastał. Wtedy się jeszcze czytało, najchętniej Gombro-wicza, Bobkowskiego, kultural-nych szyderców. Tusk jeszcze więc pamięta o kulturze polskiej przez taki pryzmat rozpatrywanej, ale traktuje ją chyba (jak wszystko, co służy mu w polityce, albo przeszkadza) – cał-kowicie instrumentalnie. Wie, kim był Piłsudski, napisał przecież pracę magisterską na historii – ale bez żad-nych oporów jest gotów zanegować tradycję niepodległościową i kulturę, z której ona wyrasta. Zawarł sojus-z z chamstwem, z postpolityczną ho-łotą, która nie chce wiedzieć nic o tra-dycji polskiej, europejskiej, o kultu-rze, o historii, która chce wyrzucić na śmietnik „tych Mickiewiczów i Sienkiewiczów” (jak to publicznie zadeklarował pewien aktorzyzna cele-bryta). Zrobił to, by zrealizować swoje cele polityczne.

### *A co ze starszymi o pokolenie panami?*

Jarosław Kaczyński i Adam Michnik są bardziej zakorzenieni w tej kulturze, choć naczelny „Wyborczej” chyba nie do końca akceptuje ten nurt tradycji, w którym Żydzi – tacy jak Szymon Askenazy czy Bolesław Leśmian – tworzyli tradycję polską, a nie „krytyczną”. Prezesowi PiS i twórcy „Wyborczej” nie można odmówić głębokiej znajomości tych nurtów ideowych, które tworzą polską myśl intelektualną. Nawet jeśli się założy, że Michnik źle życzy Polsce i chce jej szkodzić, to niewątpliwie zna on polską historię i ma pewną jej wizję. Bliższy jest pokoleniu Bernana niż pokoleniu smartfona, który zastąpił mózg.

Dla Jarosława Kaczyńskiego istnieje na pewno ten problem, że nie bardzo ma się z kim porozumieć, bo kolejne pokolenia (w tym duża część otaczających go doradców i dworaków) są coraz bardziej wyjąłowane

intelektualnie. Myślę, że prezes PiS poważnie traktuje swoje kulturowe zobowiązania, choć i on nie stroni od umiejętnego rozgrywania różnych polskich tradycji. Na pewno miałyby więcej wspólnych tematów (o które by się spierali oczywiście) z Michnikiem niż Tuskiem. Nie miałyby jednak, w odróżnieniu od obu pozostałych bohaterów tego zestawienia, żadnych wspólnych tematów ani ochoty na to, żeby prostytuować się intelektualnie na kanapce pewnego starszego pana, zabawiacza z TVN.

### *Kogo?*

Pana Jakuba Wojewódzkiego.

*Nazywać „starszym panem” człowieka, który chce być wiecznie młody, to cios w samo serce.*

Siląc się na tę młodość, Wojewódzki dobrze reprezentuje wizję wyrażoną przez błyskotliwą studentkę mojej żony: nic nie wiedzieć o tym, co było.

Wszystko jest „teraz”, ani wczoraj, ani jutro się nie liczy, możemy zmieniać tożsamość, mieć dowolny paszport, dowolną pleć i wiek, a gust możemy zmieniać jak skarpetki, a raczej jak nam nastoletnia influencerka podpowie. Społeczeństwo jest poddawane nie kulturze masowej, ale masowemu oglupianiu. Wkrótce elitą, wąską i wyjątkową, będą ci, którzy w ogóle czytają książki i potrafią cokolwiek opowiedzieć o bohaterach naszej rozmowy: Kościuszcze, Poniatowskim, Leśmianie czy Miłoszu. Przypomina mi to słowa tego ostatniego: „Lawina biegnie od tego zmienia, Po jakich toczy się kamieniach”. Poeta odnosił to moralne wezwanie do przeciwstawienia się wielkim machinom totalitaryzmu roku 1950. Zaczęły zgrzytać, a w końcu zatrzymały się w swym niszczącym działaniu – pod niewidocznym na pozór wpływem opierających mu się ludzi. Widzę to samo zjawisko, tę samą potrzebę i tę samą szansę w 2021 r.

REKLAMA



**3 - 5 LISTOPADA 2021**

BEZPŁATNE POKAZY KINOWE, KINOTEKA

**3 - 30 LISTOPADA 2021**

BEZPŁATNE POKAZY ONLINE

[heartofeurope.tvp.pl](http://heartofeurope.tvp.pl)

## HEART OF EUROPE. W JEDNYM DUCHU

PIERWSZY FESTIWAL TWÓRCZOŚCI TELEWIZYJNEJ EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

 [Heartofeuropefestival](https://www.facebook.com/heartofeuropefestival)

